

AMO JONES

FLIP TRICK

Tytuł oryginału

Flip Trick

Copyright © 2018 by Amo Jones

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Kamila Reclaw

Korekta:

Agata Bogusławska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-991-2

AMO JONES

FLIP TRICK

**TŁUMACZENIE
KAMIL MAKSYMIAK**

OŚWIĘCIM 2022

Dla dziewczyn, które miały lalki Barbie, bo ich Wojownicze
Żółwie Ninja potrzebowały lasek.

*Miłość to wesołe miasteczko, więc spalmy doszczętnie to
dziadostwo*

PROLOG

AMETHYST

7 lat

– Mamusia niedługo wróci. Dobrze, kochanie? – powiedziała moja mama, wysiadając z samochodu. Znowu była w jednym ze swoich dziwnych nastrojów. Od jakiegoś czasu wyczuwałam zmiany w jej zachowaniu.

Westchnęłam i oparłam głowę o chłodną szybę. Spojrzałam na odtwarzacz kaset, zastanawiając się, czy włączyć radio, ale gdy wyciągnęłam rękę, żeby przekręcić kluczyki, moje palce trafiły na pustkę.

Zabrała ze sobą kluczyki. Na szczęście to był środek lata, więc szyba z mojej strony była opuszczona, a słońce ogrzewało mi skórę. Podniosłam nogi i skrzyżowałam je na drzwiach. Zniecierpliwiona czekaniem na mamę, zaczęłam gwizdać pod nosem piosenkę, którą usłyszałam w radiu w tym tygodniu.

Zastanawiałam się, dlaczego mama zawsze przyjeżdża akurat do tego sklepu z donutami Krispy Kreme, a ja muszę czekać na nią w aucie. Podejrzywałam, że z kimś się spotyka, ale nie miałam pewności. Poza tym po co miałyby ukrywać przede mną tę osobę? Przecież nie miała męża ani nawet narzeczonego. Nie wiedziałam też, czemu nie robi tego w tygodniu, kiedy jestem w szkole. Jakby chciała mnie specjalnie torturować. Wiedziała, że mam zdiagnozowany zespół deficytu uwagi. Zdawała sobie sprawę, że tak długie siedzenie w samochodzie doprowadza

mnie do szafu. Nagle obok naszego wozu zatrzymał się znajomy czarny, błyszczący samochód. Zaciśnęłam mocniej kucyk i zsunęłam się na siedzeniu, aż koszulka podsunęła mi się, odsłaniając brzuch. Miałam na sobie szerokie bojówki, podkoszulek bez rękawów i skaterskie buty Circa. Zawsze wolałam ubrania chłopiące od dziewczęcych. Nie wiem, czemu robią dla nas takie obcisłe ciuchy – nawet dla tak młodych dziewczyn. Na przykład rajstopy. Okropność.

Gdy drzwi czarnego samochodu się zamknęły, uniosłam głowę i zerknęłam w jego stronę. Auto miało przyciemniane szyby, tak ciemne, że nic nie było przez nie widać, więc podniosłam się jeszcze bardziej i zobaczyłam wchodzącego do sklepu mężczyznę w ciemnym garniturze. Znowu zatopiłam się w fotelu, prychnąwszy z irytacją, gdy szyba czarnego samochodu powoli się opuściła. Ujrzałam młodego chłopaka, pewnie parę lat starszego ode mnie. Patrzył w moją stronę ciemnooliwkowymi oczami. Miał na głowie czapkę założoną tyłem do przodu. Tak, był ładny, ale wszyscy wiedzą, że chłopaki śmierdzą i mają wszy.

– Hej – powiedział i skinął głową.

Poruszyłam się nerwowo na siedzeniu.

– Cześć.

Zdałam sobie sprawę, że głos zabrzmiał nienaturalnie nisko, więc odchrząknęłam i znowu się odezwałam:

– Yyy... Lubisz donuty?

Moje policzki zapłonęły rumieńcem. Czemu to powiedziałam? Kto w ogóle zaczyna rozmowę od takiego pytania? Ale żenada.

On zaśmiał się pod nosem i wtedy dostrzegłam dwa idealne dołeczki w jego policzkach.

– Mój tato lubi. Przyjeżdża tutaj w każdy czwartek.

– U mnie tak samo – odparłam. – To znaczy, moja mama przyjeżdża tu w każdy czwartek o piątej i zawsze wychodzi z donutami o smaku tiramisu. Lubię je, więc chyba warto – wyjaśniłam, znowu na nią wkurzona.

– Tiramisu jest ohydne. I ma w środku kawę. Przeszycie przez to rosnąć.

Oderwałam wzrok od świecącego logo pączkarni – czerwonego napisu na białym tle, w czerwonej ramce – i spojrzałam na swoje nogi. Zawsze byłam wyższa niż większość dziewczyn w moim wieku, więc odparłam:

– Dziękuję za radę, ale nie mam problemu ze wzrostem.

Chłopak pogłośnił radio w samochodzie. Leciła piosenka, która prześladowała mnie od ubiegłego tygodnia.

– Ej – zagadnęłam go znowu. – Co to za piosenka?

Zerknął na mnie z ukosa.

– *Fly Away...* Lenny Kravitz – odczytał imię i nazwisko z panelu radiowego.

– Fajna. – Zaczęłam kiwać głową w rytm piosenki i posłałam mu uśmiech, który odwzajemnił.

Po kwadransie zjawił się jego tato. Pomachałam do chłopaka, zanim odjechali. Parę minut później wyszła moja mama, z uśmiechem na twarzy i pudełkiem donutów w dłoniach. Wsiadła do auta i powiedziała:

– Wiesz, to dobrze, że jesteś bardzo ruchliwym dzieckiem.

Wzięłam od niej pudełko, otworzyłam i wyjęłam donuta, a następnie się w niego wgryzłam.

– Czemu? – spytałam, ciągle przeżuując.

Spojrzała na moją pełną buzię i szepnęła:

– Pewnego dnia będziesz musiała się nauczyć dobrych manier.

– Może. – Zgarnęłam palcem trochę kremu. – Ale nie dzisiaj.

– Rozsmarowałam krem na jej policzku.

Mama wciągnęła głośno powietrze, zaszokowana, a potem zaśmiała się i sięgnęła po donuta dla siebie. Uwielbiałam widzieć ją w takim stanie: zadowoloną, szczęśliwą. Odkąd pamiętam, przyjaźnią się z tatą, ale raczej nie całują ani nie okazują sobie czułości. Podobno zerwali ze sobą, zanim się jeszcze urodziłam, i tak im dobrze. Nigdy jednak nie widziałam mojej matki z innym.

W następną środę wieczorem czułam lekką ekscytację, że jutro znowu zobaczę tego chłopaka. Akurat zamykałam oczy, gdy do mojego pokoju weszła mama.

– Zauważyłam, że ostatnio dużo się uśmiechasz, aniołku. – Usiadła obok mnie na łóżku. – Jest coś, o czym powinnam wiedzieć?

Podciągnęłam koc, żeby zasłonić usta, i potrząsnęłam głową. Nie było opcji, żebym jej powiedziała, że czuję coś dziwnego w piersi za każdym razem, gdy pomyślę o tamtym chłopaku z ładnym uśmiechem i dziwnymi oczami. To znaczy, ona nawet nie wiedziała, że się spotkaliśmy. Poza tym mój tato to gliniarz. On i jego partner, którego nazywałam wujkiem Marcusem, z lubością powtarzali, że dzień, gdy ich „księżniczka” znajdzie sobie chłopaka, będzie również dniem, w którym podstępnie wrobią tego gościa w jakieś przestępstwo tylko po to, żeby go przymknąć.

Przerażali mnie.

– Jesteś pewna? – spytała mama. Pociągnęła za kołdrę, żeby odsłonić mi usta. – Mogłabym przysiąc, że... czy to jest...

Nagle wyczarowała batonik, wyciągając go spod łóżka.

– Goo Goo Cluster! – poderwałam się z łóżka, oparłam na łokciach i sięgnęłam po batonik.

Mama zachichotała.

– Nie mów tacie, że daję ci słodczyce przed snem.

Następnie poczochrała moje włosy, pocałowała mnie w czoło, podeszła do drzwi i zgasiła światło, a moja głowa natychmiast wypełniła się obrazami ślicznego chłopaka z promiennym uśmiechem, ale smutnymi oczami.

Trzy czwartki później

– Nigdy wcześniej nie jadłeś batonika Goo Goo Cluster? – spytałam niemal urażona. – To niedobrze.

– Czemu niedobrze? Jesteś od nich uzależniona czy co? — Prychnął.

Spojrzałam na niego zmrużonymi oczami i pogłośniłam muzykę. Tym razem oboje siedzieliśmy w moim samochodzie. Nasi rodzice dzisiaj mieli wyjątkowo długie spotkanie, ale mnie to nie przeszkadzało. Naprawdę lubiłam spędzać z nim czas.

– Do której szkoły chodzisz? – zapytałam, przeżuując batonik.

On też wziął do ust swój kawałek.

– To jest naprawdę niezłe. – Zerknął na mnie z ukosa i rzucił:

– Chodzę do Charming Prep, a ty?

Oczywiście, chodził do prywatnej szkoły.

– Malfroy Elementary. – Zaczęłam skubać postrzępione dzinsy. – Jeździłeś kiedyś na desce?

Wzruszył ramionami.

– Parę razy, ale wolę inne sporty. – Zlustrował mnie od stóp do głów. – Ale widzę, że ty jeździsz.

Przytaknęłam.

– Tak. Jaki jest twój ulubiony kolor?

– Niebieski. A twój?

– Różowy.

– Tia? – Zmrużył oczy. – Takie jak ty nie lubią różowego.

– Czasami jestem taka, na jaką nie wyglądam.

– Ciekawe – skomentował po chwili.

– Nie jestem ciekawa.

– Dla mnie jesteś. – Zaczął bębnić palcami o nogę, spoglądając przez szybę. – Masz jakieś rodzeństwo?

Zliziałam czekoladę z palca i pokręciłam głową.

– Nie. A ty?

– Dwóch braci.

– Zawsze chciałam mieć dużą rodzinę.

Zgniotłam papieraek po batoniku i wrzuciłam go do środkowego schowka w samochodzie.

– Nie wiesz, o czym mówisz – odparł stanowczym tonem. – Hej, jesteś w tym całkiem dobra! – Pokazał palcem obrazek, który właśnie sobie rysowałam.

Wzruszyłam ramionami.

– Lubię sztukę. Obrazy, muzykę, ale najbardziej lubię pisać różne historie – powiedziałam, szkicując ołówkiem na papierze. Nasze spojrzenia na chwilę się skrzyżowały, a w sercu znowu poczułam to głupie drżenie.

Odchrząknął i oboje obróciliśmy głowy w stronę budynku. Nasi rodzice stali przy wejściu i rozmawiali. Nie widzieli nas.

Nie dostrzegłam nawet tego, jak chłopak wysiadł z samochodu mojej mamy i wszedł do lincolna swojego ojca.

Kiedy widywaliśmy się w ciągu następnych tygodni, też ani razu niczego nie zauważyli.

W każdy czwartek moja mama spotykała się z jego ojcem. I za każdym razem ja i on wspólnie czekaliśmy na ich powrót.

Nigdy nie powiedzieliśmy sobie nawzajem, jak mamy na imię. Chyba nie przemknęło nam przez myśl, żeby o to zapytać. Czułam, że łączy nas coś, co nie łączyło mnie z nikim innym do tej pory. Widziałam filmy, w których była mowa o bratnich duszach, ale kto znajduje swoją bratnią duszę w wieku siedmiu lat? A jeśli ktoś nie ma duszy – co wtedy? Czy mimo to może spotkać taką osobę? Nie chodzi mi o to, że ten chłopak nie miał duszy, ale czasami się zastanawiałam, czy dusza w ogóle istnieje. To przez moje ADHD.

Ostatni raz zobaczyłam się z nim w kwietniu. A potem mama już nigdy nie pojechała po donuty do tego Krispy Kreme.

CZEŚĆ PIERWSZA

Nikogo nie słuchaj.
Nigdy się nie poddawaj.
Bunt jest zajebiście romantyczny

Johnny Ox

ROZDZIAŁ 1

AMETHYST

Niektórzy ludzie błędnie używają określenia „rozbity dom”. Jakby to było coś złego. Kiedyś o nieślubnych dzieciach mówiło się „bękart” i „Och, on jest bękartem!”. Dzisiaj się mówi: „Och, on pochodzi z rozbitego domu”. Pieprzyć te nafaszerowane stereotypami ptasie mózdzki. Nie wszystkie rozbite rodziny są popsute. Niektóre są przepełnione większą miłością niż te normalne. Zresztą kto potrzebuje normalności? Normalne rzeczy są nudne i pospolite. Nie mam dużej rodziny. Jestem jedynaczką, której rodzice też są jedynakami. Rodzice mojego taty zginęli w wypadku samochodowym, a rodzina mojej mamy? Cóż, nigdy o nich nie pytałam – i raczej nie chciałam pytać.

Gdy byłam bardzo mała, zdarzyła się pewna sytuacja. Miałam wtedy chyba dwa lata. Moje wspomnienia są spowite mgłą, ale z jakiegoś powodu pamiętam fragmenty tamtego konkretnego dnia – właśnie stąd wziął się brak pytań o rodzinę mojej mamy. To było lato. „Babcia” zabrała mnie od mamy, która była zajęta innym dzieckiem. Niezbyt dobrze pamiętam to inne dziecko, nawet nie wiem, czy to była dziewczynka, czy chłopiec, ale mama później powiedziała, że to była pociecha jej przyjaciółki, która próbowała się wyrwać ze złego związku. Tak czy inaczej, „babcia” postanowiła zabrać mnie na spacer do pobliskiego parku. Lizałam owocowego loda na patyku – do tej pory pamiętam kwaśny smak soku spływającego mi do gardła, słońce grzejące moją skórę oraz głośne plaskanie sandałów uderzających o moją piętę przy każdym kroku.

Trzymałam „babcię” za rękę, podskakując radośnie przez całą drogę na plac zabaw. Pokazała mi huśtawkę i powiedziała, że usiądzie nieopodal na starej, zardzewiałej ławce. Ufałam jej. Była moją rodziną, a co więcej, dorosłą osobą, a jako dziecko powinnam szanować dorosłych, prawda? Byłam jednak zbyt mała, by rozumieć, że ta zasada odnosi się tylko do niektórych dorosłych, nie wszystkich.

A zatem pobiegłam wesoło do huśtawki. Falbaniasta sukienka w stokrotki objęła mi się o kolana przy każdym podskoku. Nienawidziłam tej cholernej sukienki. Mama pewnie była zachwycona, gdy mnie w nią ubierała, ale nie wiedziała, jaki gust ma jej córka.

Chwyciłam się chłodnego łańcucha i usiadłam na gumowym pasku, uśmiechając się od ucha do ucha. Spojrzałam w stronę „babci”, żeby sprawdzić, czy widzi, jak wysoko umiem się bujać, ale ławka była pusta. W tej chwili szum drzew jakby przybrał na sile, słyszałam cykanie świerszczy w oddali. Zaszlochałam, zdając sobie sprawę, że zostałam porzucona. Zeskoczyłam z huśtawki i schowałam się pod małym daszkiem przy zjeżdżalni. Zwinęłam się w kłębek i płakałam, aż skończyły mi się łzy, a włosy przylepiły do wilgotnej twarzy.

Mama przyszła po mnie dwie godziny później. Nie wiem, dlaczego tak długo jej to zajęło, nigdy nie pytałam ją o tamten dzień, bo ilekroć próbowałam poruszyć ten temat, zamykała się w sobie jak w skorupie, więc się poddałam. Wieczorem zjawił się tato. Powiedział, że przybył, gdy tylko poczuł, że coś się stało. Do tego czasu moje łzy już dawno wyschły. Od tamtej pory byliśmy już tylko we trójkę: ja, tato i mama. Nigdy więcej nie rozmawialiśmy o „babci”. W obu domach stała się postacią podobną do Lorda Voldemorta.

Świetną rzeczą w pochodzeniu z rozbitej rodziny jest to, że mam dwa domy. Nowy Jork, gdzie mieszka moja mama, oraz Spring Valley DC, gdzie mieszka mój tato. On jest głównym śledczym w swoim wydziale, a ona prowadzi własną firmę. Cieszę się, że przynajmniej jeden rodzic mieszka blisko mnie, ale tęsknię za tatą i czasami nienawidzę tego, że muszę jechać aż cztery go-

dziny, żeby się z nim zobaczyć. Moja mama prowadzi własną kawiarenko-księgarnię ulokowaną w sercu Brooklynu. Mieszka tuż nad nią w niewielkim, wygodnym lofcie. Jeśli chodzi o pieniądze, mój tato ma całkiem sporo hajsu, ale mama ledwo wiąże koniec z końcem. Co prawda daje sobie radę i potrafi przetrwać dzięki lojalnym klientom, którzy do niej przychodzą, odkąd otworzyła swój interes jakieś dwadzieścia lat temu, ale nie dałaby rady opłacać mi studiów. Na szczęście dostałam świetne stypendium, więc teraz muszę pracować tylko po to, żeby mieć na życie. Tato ciągle powtarza, że może mnie finansować, ale nie czułabym się z tym dobrze. Razem z mamą troszczył się o mnie całe życie, a ja przysięgam sobie, że gdy pójdę do college'u, stanę się dorosłą osobą i nie będę niczego od rodziców oczekiwać. Zrobili dla mnie już wystarczająco dużo. Wyrzekali się dla mnie różnych rzeczy, a mama poświęciła nawet własną rodzinę. Tak czy inaczej, dziś po prostu nie wydaje się w porządku, żebym oczekiwała pomocy, skoro jestem już na tyle duża, że mogę zadbać o siebie sama.

– Ame, powieś to za mnie – prosi mnie koleżanka z pracy, kierowniczka sklepu, a przy okazji moja najlepsza przyjaciółka. Przerywa tym moje rozmyślenia i wręcza mi wieszak z białą jedwabną sukienką. Biorę ją i idę w stronę działu z białymi ubraniami. Od trzech miesięcy pracuję w Dust Boutique. Trafiłam tu dwa tygodnie po rozpoczęciu nauki na Columbia College. To tylko praca w weekendy i niektóre czwartki. Albo kiedy wpadnie do nas jakaś bogata dziewczyna chcąca poszastać forszą. Wtedy możemy zamknąć sklep dopiero, jak skończy zakupy.

– Hallooo! – Leila macha rękami jak wariatka.

– Co? – pytam, bo nie usłyszałam, co powiedziała.

– Amethyst Lilly Tatum. Czyżbyś znowu się wyłączyła w trakcie mojego gadania? – Kładzie dłonie na wąskich biodrach i unosi idealnie wygiętą w łuk brew.

– Przepraszam – odpowiadam z uśmiechem. – Właśnie myślałam o tamtym dniu z moją wredną babcią.

Leila zamiera i patrzy na mnie zaskoczona. Nigdy nie słyszała, żebym opowiadała o swojej rodzinie. Znamy się dopiero od trzech miesięcy, ale łączy nas jedna z tych unikalnych przyjaźni, czyli taka, w której na początku nienawidzicie się, ledwo tolerujecie, ale potem odkrywacie, że w sumie się uwielbiacie, i zanim się zorientujecie, tworzy się więź i ogromne przywiązanie. Mamy też wspólny pokój w akademiku, więc od trzech miesięcy spędzamy ze sobą każdy dzień. Zdarzają się nam spięcia i sprzeczki, ale kochamy się i wspieramy.

– Spoko – mówi i idzie za ladę. – Chcesz o tym pogadać? A może chcesz się z tego powodu napić?

Śmieję się, kręcąc głową.

– Nie, nie chcę się napić.

Leila wzdycha i przewraca oczami.

– Nigdy nie chcesz pić.

Wzruszam ramionami i idę w jej stronę, gdy dzwonek ostrzega nas, że ktoś właśnie wszedł do sklepu.

– Wiem, ale to dobrze, bo kto, do cholery, ogarniałby twoje pijackie akcje w każdy weekend?

Leila się śmieje. Wie, że mam rację. Nie tylko jest prawdziwym utrapieniem, kiedy się upija, ale ma też zły nawyk znikania. A jeśli chodzi o mnie, nie przeżyłam dużo w porównaniu do innych dziewczyn w moim wieku. Miałam zupełnie inne dzieciństwo niż Leila. Ona pracuje tutaj jedynie po to, żeby pokazać środkowy palec swoim bogatym rodzicom. Tak, to prawda – pracuje, żeby się buntować. To luksus, na który większości z nas nie stać. Jej ojciec jest senatorem obecnie kandydującym w wyborach, a gdyby ktoś się dowiedział, że jego najmłodsza córka pracuje w butik, to byłaby katastrofa, mimo że jest tu bardzo elegancko, bo mamy nawet diamentowy żyrandol.

Natomiast ja czuję się wielką szczęściarą, że w ogóle dostałam tę robotę. Moi rodzice ciężko pracowali, żeby zaoszczędzić dla mnie pieniądze. Oczywiście stopnie i średnia ocen pozwoliły mi

dostać się na uczelnię, ale bez moich kochanych mamusi i tatusia nie byłoby mnie tutaj, więc już z tego powodu jestem ich dozonną dłużniczką. Nigdy im się nie odwdzięczę, więc na razie przynajmniej na siebie zarabiam.

Z tatą jestem równie blisko, jak z mamą. Ich historia jest dziwna. Już w wieku trzech lat byli najlepszymi przyjaciółmi. Jako szesnastolatki pewnej nocy pod wpływem alkoholu postanowili, że zaliczą ze sobą swój pierwszy raz. Zrobili to, a potem się z tego śmiali, przyrzekając sobie, że już nigdy, przenigdy o tym nie wspomną. Problem w tym, że po kilkunastu tygodniach bez okresu mama odkryła, że jest w ciąży.

Przez jakiś czas mieli z tatą luźny związek. Mama powiedziała, że jej matka wyrzuciła ją z domu czy coś w tym stylu, więc przygarnęli ją moi dziadkowie ze strony taty, pomagali jej i wspierali przez całą ciążę, a kiedy mnie urodziła, urządzili u siebie pokój dziecięcy, dopóki mama i tato nie kupili własnego domu. Niedługo po tym dziadkowie zginęli w wypadku.

To pewnie dziwne, ale nigdy nie postrzegałam moich rodziców jako zakochanej pary. Zawsze łączyła ich po prostu przyjaźń. Nie chciałam jednak, żeby było inaczej, ponieważ w ich przypadku takie relacje świetnie się sprawdzały. Odpadały napady zazdrości, skoro to nigdy nie była romantyczna znajomość. Do tej pory są najlepszymi przyjaciółmi, co niestety powodowało kłopoty w życiu uczuciowym obojga – częściej u niej niż u niego, ponieważ tato miał ciągle tę samą partnerkę, odkąd byłam małą dziewczynką. Lara jest bystrą i zabawną kobietą, a przy okazji jedną z najlepszych prawniczek w Waszyngtonie. Ona i tato są swoimi przeciwieństwami, ale w ich przypadku to działa. Czują się ze sobą szczęśliwi. Z kolei moja mama nigdy się nie ustatkowała. Kiedy byłam trochę młodszą, umawiała się z pewnym palantem, ale coś się między nimi stało i już nigdy o nim nie wspomniała.

– To co, pijemy dzisiaj? – pyta ponownie Leila. Po chwili zamyka kasę i chowa kluczyk z powrotem pod ladą.

Biorę swoją torbę i wzruszam ramionami.

– Nie widzę w tym nic złego – stwierdzam, choć tak naprawdę trochę widzę, bo już dwukrotnie imprezowałam z Leilą i w obu przypadkach skończyło się tym, że została aresztowana. – Chociaż...

– Oj, daj spokój, Ame! – jęczy, poprawiając włosy. – Obiecuję, że tym razem mnie nie zamkną, poza tym nigdy nie widziałam, żebyś piła.

– Tak – zgadzam się i rozpinam torebkę, żeby wyciągnąć portfel. – To dlatego, że nie piję.

– Kochanie, musisz. To pomoże ci się trochę rozluźnić.

Idę za nią w stronę drzwi, a ona wymachuje kluczami. Może powinnam dać się jej namówić na jeden babski wieczór, skoro moje życie obecnie jest epicko nudne?

– Nie mogę sobie pozwolić na rozluźnienie, Leila. Niektórzy z nas muszą być „antyrozluźnieni”, żeby nie tylko przeżyć studia, ale też je ukończyć.

Gdy jesteśmy już na zewnątrz, obracam się i zamykam butik za przyjaciółkę, bo mam dość tego, jak bezsensownie bawi się kluczami. Jest piątek, po szóstej, a ja już wiem, że ona mi nie odpuści. Byłoby mi znacznie łatwiej odmówić, gdyby była tylko moją koleżanką z pracy, ale niestety jest także moją współlokatorką.

Gwiżdże na taksówkę, która przejeżdża obok nas.

– Dobra. Jeden drink – mówię do Leili.

Jej mina natychmiast się zmienia: jeszcze przed chwilą wyglądała jak nadąsane dziecko błagające o ciasteczko, a teraz jest rozpieszczonym bachorem, który właśnie się dowiedział, że rodzice kupili mu całą cukiernię.

– Hurra! – Z radości klaszcze w dłonie, a potem patrzy na mnie zdziwiona. – O nie, kochanie, naprawdę chcesz jechać taksówką?

Łapię za klamkę żółtej taryfy i otwieram drzwi.

– Tak. Wsiadaj.

Leila udaje, że się waha, a potem wskakuje na tylne siedzenie obok mnie.

– Wiesz – mruczy, zapinając pasy. – Totalnie wiem, gdzie możemy dzisiaj poimprezować.

Podaję kierowcy adres i ruszamy.

– Poważnie? Cóż, miałam małą nadzieję, że to powiesz, skoro to ty mnie zaprosiłaś.

Zbыва mój uszczypliwy komentarz machnięciem ręki.

– Och, wiem, ale nie spodziewałam się, że wreszcie się zgodzisz. – Puka się palcem wskazującym w skroń. – Dobrze, że jestem taka pomysłowa.

Taksówka dalej jedzie w stronę naszego kampusu, więc wykorzystuję tę chwilę, żeby na moment zamknąć oczy.

Wiem, że w ten weekend muszę odwiedzić mamę. Od kilku tygodni to przekładałam, odkąd się dowiedziałam, że wreszcie kogoś poznała. Naprawdę próbuję się cieszyć z jej szczęścia, ale jestem też – wstyd przyznać – przestraszona. A raczej przerażona, ponieważ mimo że tato jest z Larą od tylu lat, wiem, że on potrafi zadbać o siebie, w sensie emocjonalnym oczywiście. Jeśli zaś chodzi o praktykę, to za każdym razem, gdy jestem u niego, okazuje się, że ciągle lubi, jak mu gotuję albo prasuję koszule. Co prawda Lara zawsze powtarza, żebym tego nie robiła, bo kobieta nie ma obowiązku troszczyć się o mężczyznę, zresztą żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku i ogólnie kobiety są przyszłością tego świata, hurra, ale ja nigdy nie mogę się powstrzymać. Oczywiście Lara dba o tatę we wszystkich innych sferach, tych, które z pewnością są dla niego istotne, ale prasowanie i pieczenie jego ulubionych ciasteczek jest po prostu czymś, co zawsze robię, gdy go odwiedzam. Nie wiem, czy to są ciągle jego ulubione ciasteczka, ale pozwala mi w to wierzyć. Pewnie z uwagi na moje ego, a nie dlatego, że tak bardzo potrzebuje mojej opieki.

Natomiast z moją mamą jest zupełnie inna sytuacja. Jest ekscentryczna, kochająca, niezależna oraz nieuleczalnie romantyczna. To dlatego czuję obawę przed spotkaniem z jej nowym faceitem. Istnieje możliwość, że on ją skrzywdzi, a ja nawet nie jestem w stanie nawet sobie wyobrazić, co by się wtedy stało.

Telefon wibruje w mojej kieszeni. Odblokowuję go i widzę, że to mama.

Cholera.

Nie jestem zbyt dobra w spławianiu jej. Za każdym razem czuję się paskudnie, gdy klikam „ignoruj”, więc teraz wzdycham głośno, zwracając na siebie uwagę Leili, i przystawiam telefon do ucha.

– Cześć, mammo.

Następuje długa cisza, więc patrzę na przesuwające się za szybą drzewa podświetlane przez latarnie. Wiem, że już zbliżamy się do kampusu, ponieważ widzę sklepik 7-Eleven, który jest praktycznie drugim domem dla mnie i Leili.

– Kochanie, czemu nie odbierałaś moich telefonów?

– Przepraszam, mammo, byłam zajęta nauką i pracą. – Patrzę na Leilę i widzę, jak unosi brew prawie do nieba. Szybko uciekam wzrokiem. Czuję się jak gówno przez to, że kłamię, więc nie potrzebuję jeszcze jej osądzającego spojrzenia.

– No cóż, tak myślałam. Gdybyś nie przysyłała mi wiadomości, zwołałabym ekipę poszukiwawczą.

– Wybacz, mammo. Postaram się być bardziej dostępna. Obiecuję.

– Posłuchaj. Dzwonię, bo...

Biorę głęboki wdech. Zbliża się ten moment, gdy usłyszę z jej ust: „chcę, żebyś poznała pewnego mężczyznę”. Mama nie ma pojęcia, że tato kilka tygodni temu to wygadał, więc wiem, że się z kimś spotyka.

– Poznałam kogoś, kochanie! – krzyczy z ekscytacją.

Od razu czuję się jeszcze bardziej chujowo przez to, że ostatnio ją olewałam. A może ten facet wcale jej nie skrzywdzi i to jest poważna sprawa? Sądząc po jej tonie, to musi być ktoś wyjątkowy. Moja mama nie zakochuje się z łatwością. Może jest dziwaczna, ale też mądra. Tak, bardzo mądra, bystra i sprytna. Prawie jak ninja.

– Naprawdę? – udaję zaskoczoną, ale widzę, że Leila dalej patrzy na mnie z uniesioną brwią, więc chyba niezbyt dobrze to zagrałam.

– Tak! Och, córeczko, on jest niesamowity. Naprawdę chcę, żebyś go poznała, skarbie. To dla mnie ważne.

Wiercę się nerwowo na siedzeniu.

– Oj. A jak długo się z nim spotykasz?

Mama chichocze.

– Cóż, prawdę mówiąc, już od jakiegoś czasu. Ale nie śpieszymy się, bo on też ma dzieci, więc to bardzo skomplikowane.

– O, super. Rodzeństwo – mruczę. Tak naprawdę nie chciałam powiedzieć tego na głos. Wzdycham, żałując, że mi się wymyknięło. – Dobra, mamó. W porządku.

– Czyli przyjedziesz?

– Tak.

Dobrze, że spędzam dzisiejszy wieczór z Leilą. Potrzebuję czegoś, co odciągnie moje myśli od tej sprawy, nawet jeśli ma to być jej kolejne aresztowanie.

– Świetnie! – odpowiada mama radośnie. – W ten weekend?

– Yyy... – waham się, a taksówka w tym czasie dojeżdża na kampus. Wsiadamy, a gdy Leila płaci za przejazd, kontynuuję: – A może w następny? W ten jestem trochę zajęta.

– Och, cóż, dobrze, tylko że w następny...

– Mamó, muszę lecieć, właśnie dojechałam do akademika. Czyli do zobaczenia za tydzień?

– Dobrze, kochanie.

Wypuszczam powietrze i czuję ucisk w piersi.

– Kocham cię, mamó.

Ona wzdycha i odpowiada:

– Ja ciebie też. Tak bardzo, skarbie.

Rozłączamy się i dopiero po paru chwilach dochodzę do siebie po tej rozmowie.

– Chyba w przyszły weekend poznam nowego faceta mamy.

Leila bierze mnie pod rękę i idziemy razem w stronę akademików.

– Nie martw się, Ame. Twoja mama to totalna twardzielka.

Odrzucam głowę w tył i śmieję się.

– Nie, nie jest twardzielką. Ona pewnie...

– Ame, twoja mama nie jest głupia. Pozwól jej być dorosłą osobą. Poza tym ona musi się trochę zabawić, zaszaleć. Wyobrażasz sobie, jak to jest: żyć bez seksu? – przerywa i przesuwając wzrokiem po moim ciele. – Albo wiesz co, lepiej nie odpowiadaj na to pytanie.

Przewracam oczami i przepycham się obok niej przez drzwi, mijając recepcję, gdzie z nogami położonymi na ladzie siedzi Dahlia i przeżuwa zapewne piątego donuta w ciągu ostatniej godziny. Chociażby z tego powodu mogłybyśmy się zaprzyjaźnić.

Naciskam guzik windy.

– Prawdę mówiąc, całkiem niedawno uprawiałam seks.

– Och, doprawdy? – Leila staje obok mnie, gdy drzwi się rozsuwają.

– Tak! – sycząc urażona do żywego. Wchodzę do kabiny i krzyżuję ramiona. – Pół roku temu.

Leila prychnęła z pogardą.

– Pół roku temu to naprawdę przerażający wynik. Więc to było z Shane’em?

Shane to mój ekschłopak od czterech miesięcy. Leila zawsze powtarza, że nie powinnam go w ogóle liczyć jako mojego byłego, ponieważ chodziliśmy ze sobą przez mniej niż pół roku. Mimo że powinnam się z nią zgodzić, bo Shane był dupkiem, nie potrafię przyznać się sama przed sobą, że zmarnowałam cztery miesiące na takiego palanta. A cztery miesiące to jednak sporo czasu.

– Oczywiście! – potwierdzam, gdy wychodzimy z windy i idziemy w stronę naszego pokoju. – Nie miewam przygód na jedną noc, Leila, dobrze o tym wiesz, a jemu zajęło miesiąc, żeby zbliżyć się do mojej fortecy.

Leila wybucha śmiechem. Otwiera drzwi i rzuca kurtkę na swoje łóżko.

– Twojej fortecy? Przykro mi to mówić, ale powinnaś dużo częściej pozwalać, żeby ktoś forsował jej mury. Wrzuć na luz, Ame! Uwierz mi. To najlepsze uczucie na świecie.

ROZDZIAŁ 2

AMETHYST

Wszystko mnie boli. Mój mózg pulsuje tak, jakby dudniło w nim sto tysięcy basów jednocześnie, a kiedy unoszę rękę, żeby dotknąć głowy, włosy drapią mnie w skórę jak druty.

– Umieram.

Próbuję otworzyć oczy, ale moje rzęsy są sklezione. W brzuchu burczy mi z głodu, a zarazem skręca mnie z bólu, natomiast w ustach mam tak sucho, jakbym wędrowała przez wiele dni po pustyni. Nigdy w życiu nie czułam się tak strasznie.

Podpieram się łokciami i próbuję podnieść, ale mam wrażenie, jakby nagle uderzyła we mnie ogromna, rozpędzona ciężarówka, wioząca meble do Ikei.

– O mój Boże.

Poddaję się i padam z powrotem na łóżko. Zaczyna mi się okropnie kręcić w głowie, a żołądek podchodzi do gardła. Szybko zasłaniam usta, żeby zatamować wymioty, ale odruchowo przechylam się przez krawędź łóżka.

– Miska! – słyszę głos Leili.

Zanim udaje mi się rozkleić powieki i sprawdzić, gdzie znajduje się pojemnik, zaczynam wymiotować. W końcu otwieram oczy i oddycham z ulgą, gdy widzę, że nawet na oślep udało mi się trafić do celu.

Jęczę i unoszę rękę do czoła, znowu kładąc się na łóżku.

– Co za koszmar. Chyba umieram. Nie, już umarłam i obudziłam się w piekle.

Znowu słyszę Leilę. Chichocze z jakiegoś miejsca w naszym pokoju. Pewnie ze swojego łóżka.

– Jesteś złą osobą – mówię.

Ona znowu się śmieje. Przeklinam ją w myślach, bo wydaje się w normalnym stanie, w przeciwieństwie do mnie.

– Prawdę mówiąc, wczoraj w nocy odstawiałaś ładne numery. Jestem trochę pod wrażeniem twoich odpałów.

– Moich odpałów?

Chociaż mam już szeroko otwarte oczy, skupiam wzrok jedynie na suficie naszego pokoju w akademiku. Obrzydliwy błądy róż z jakiegoś powodu nagle przyprawia mnie o kolejną falę mdłości. Wiem, że tym powodem może być tequila. Lub wódka. I cokolwiek innego, co postanowiłam wypić ubiegłej nocy.

– Nic nie pamiętasz, prawda? – Śmieje się Leila, a potem zaczyna opowiadać: – Dziewczyno, musiałam się włamać do czyjegós domu, żeby cię uratować, bo zadzwoniłaś do mnie i powiedziałaś, że masz jednonocną przygodę z największym seksakiem na kampusie. Zaczęłaś mi po pijaku tłumaczyć, gdzie jesteś, ale ja też byłam w stanie mocno wskazującym, więc podałam telefon taksówkarzowi, który jakimś cudem wiedział dokładnie, gdzie cię szukać, ponieważ, cytuję: „byłem tam wiele razy, wiem, gdzie ona jest”. A potem wspięłam się po drabinie ogrodowej ustawionej pod oknem i zobaczyłam, że stoisz w samym staniku oraz – Leila na chwilę przerywa, pokazując palcem moją klatkę piersiową – cóż... tym czymś.

Patrzę w dół i widzę, że mam na sobie czarną koszulkę Raidersów, której nie poznaję. W szoku rozdziawiam usta.

Leila kontynuuje:

– Podeszłaś do mnie tylko w tej koszulce, ale on się obudził, zajebicie nas wystraszył, zaczęłaś wymachiwać rękami, wypuszczając i telefon, i resztki godności, a potem obie wypadłyśmy przez okno i wylądowałyśmy na taksówkarzu, który czekał na dole. Gdy seksiak wychylił się przez okno, żeby się z nas

pośmiać, obie błyskawicznie zapakowałyśmy się do samochodu, a kierowca pobiegł za nami i ruszył prawie z piskiem opon. Wszyscy w aucie dostaliśmy napadu śmiechu.

– O mój Boże... – Wspomnienia zaczynają przelatywać przez moją głowę jak sceny z kiepskiej komedii. – Pamiętam.

Telefon Leili wibruje na jej szafce. Sięga po niego leniwie, a ja zsuwam nogi z łóżka. Włosy opadają mi na twarz, gdy masuję skronie.

– Jezu, ja... – Wzdycham.

– Och! – Leila nagle chichocze. – Och, to jest cudowne.

– Co? – pytam, nie zaprzestając masażu obolałej głowy. Spoglądam na przyjaciółkę przez luźne różowe kosmyki. – Czekaj, nie mów mi. Umówiłaś się z tamtym taksówkarzem, tak?

Nie odpowiada, ale czuję, jak coś twardego łąduje obok mojego uda.

– Nie. To znaczy, rozważałam taką możliwość, ale ta wiadomość – pokazuje telefon leżący obok mojej nogi – jest do ciebie.

– Co? – pytam zdezorientowana, a potem łapię telefon i patrzę na ekran. Wpatruję się w jakieś zdjęcie. – O... nie...

– O tak – przedrzeźnia mnie Leila, kiwając głową i uśmiechając się jak zła wiedźma, którą zresztą jest.

Nerwowo przetykam ślinę i klikam „pokaż”.

– Tequilę pić, tak trzeba żyć – powiedziała Leila, wciskając mi kieliszek do ręki. – Chodź, Ame.

Zaczęła tańczyć do jakiegoś hip-hopowego kawałka lecącego z głośników, a ja przez chwilę miałam myśl, że wolałabym wrócić do akademika. Byłam ubrana w obcisłą czarną bluzkę z głębokim dekoltem i spódniczkę mini z paskiem, ale nie dałam się namówić Leili na założenie szpilek. Zanim wyciągnęła swoje obrzydliwe louboutiny, ja już sznurowałam moje – jak je

nazywała – gotyckie glany. To nie były gotyckie glany. A może? Tak czy inaczej, miałam to gdzieś. Były wygodne i od zawsze kochałam je nosić. Jeśli akurat nie miałam na sobie czarnych martensów, zakładałam coś normalniejszego, na przykład conversy. Nigdy, przenigdy nikt nie zobaczył mnie na wysokich obcasach. Leila wcisnęła mi w ręce kabaretki sięgające do uda i zażądała, żebym je założyła, ponieważ dopiero wtedy pozwoli mi pójść w martensach. Pomyślałam, że zamiast słuchać, jak wierci mi z tego powodu dziurę w brzuchu przez cały wieczór (a była do tego zdolna), założyłam te głupie rajstopy. Nie noszę makijażu, więc tego wieczoru też się nie malowałam. Musnęłam tylko policzki różem – chociaż go nie potrzebuję – a usta pomadką o smaku ananasa, którą było bardziej czuć, niż widzieć. Rozpuściłam moje jasnoróżowe włosy, zdjęłam okulary do czytania i ruszyliśmy w drogę. Stojąc tak z kieliszkiem tequili w jednej dłoni oraz plasterkiem limonki w drugiej, zaczynałam jednak żałować każdej swojej decyzji – łącznie z tą, że zaprzyjaźniłam się z Leilą – która doprowadziła mnie do tej sytuacji. Leila musiała to wyczuć, jak na wiedźmę przystało, ponieważ objęła mnie w talii i przyciągnęła do siebie.

– Oj, daj spokój. Pomyśl: za tydzień o tej porze będziesz tęskniła za tą chwilą i za tequilą, gdy będziesz poznawała nowego faceta swojej mamy i jego dzieciaki.

Miała rację. Nie lubię dzieci, a one nie lubią mnie. Nie przepadam za tym, gdy ktoś w ciągu trzydziestu sekund z brutalną szczerością wylicza wszystkie moje wady.

Uniosłam kieliszek i odchyliłam głowę, połykając mocny, obrzydliwy alkohol, a następnie szybko wcisnęłam limonkę do ust.

– Łooo! – Leila triumfalnie podniosła ręce. – Brawo, dziewczyno. A teraz idziemy po następnego.

Po kilku szotach już szalałam z nią na parkiecie, a wszystko dookoła zdawało się wirować. Leila zgięła się i wypięła, żeby pocierać mnie tyłkiem w uwodzicielskim stylu, a ja miałam dobry

widok na tłum znajdujący się przede mną. Mój uśmiech zgasł gwałtownie, gdy zobaczyłam, kto się na mnie gapi. Ciemnobrązowe włosy wystające spod czapeczki założonej daszkiem do tyłu, gładka, opalona skóra oraz intensywne spojrzenie, które rozbudzało wszystkie moje zmysły jednocześnie. Nagle wstał, wciąż na mnie patrząc. Na oko miał jakieś sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu. Był szczupły i nosił znoszone dżinsy i czarną koszulę. Popijał drinka, nie odrywając ode mnie wzroku, a potem poklepał jakiegoś kolegę po ramieniu i...

– O nie – mruknęłam, gdy Leila znowu stanęła prosto, śmiejąc się i odrzucając włosy za ramię.

– Co? – spytała, podając mi kolejnego drinka.

Otarłam spoczone dłonie o spódnicę.

– On... tu... idzie...

– Kto?

Leila podążyła za moim wzrokiem.

Miałam wrażenie, jakby zbliżał się w zwolnionym tempie. Wstrzymałam oddech, podczas gdy on był coraz bliżej. Nagle jego spojrzenie powędrowało ponad moim ramieniem, a w kątku ust pojawił się seksowny uśmiešek odsłaniający proste, białe zęby. Następnie wyminął mnie i skierował się w stronę baru.

Wypuściłam powietrze, odetchnąwszy z ulgą.

Leila zachichotała.

– Och, widzę, że zauważyłaś Maddoxa Stone'a.

– Jakiego Maddoxa? – spytałam. Czułam, jakbym lewitowała w powietrzu, a ściany falowały. – Chyba muszę się napić.

– Nic dziwnego – odparła Leila, mrugając do mnie.

Przewróciłam oczami, próbując nie dać po sobie poznać, jak bardzo byłam rozczarowana faktem, że on po prostu przeszedł obok nas. Nigdy wcześniej go nie widziałam, ale w sumie rzadko chodzę do nocnych klubów, a kiedy już mi się to zdarzało, zwykle pilnowałam, żeby Leila nie straciła życia.

– Nie chodzi o niego. Po prostu... – urwałam, chcąc jak najszybciej zmienić temat. – Muszę się bardziej upić. Chyba.

– Cóż... – Wzięła mnie pod ramię. – Kim jestem, by cię powstrzymać? – Wyciągnęła stołek barowy i zamówiła cztery szoty oraz dwie jagerbomby.

– Hmm... – mruknęłam, spoglądając na kieliszki. – Chyba nie miałam na myśli aż takiej ilości...

– Przestraszona? – usłyszałam czyjś głos obok siebie.

Odruchowo spojrzałam w tę stronę. I ujrzałam jego. Zachybo-
tałam się lekko. Zaschło mi w gardle.

Cholera.

– Nie przestraszona, tylko... ostrożna.

Ciągle się we mnie wpatrywał i, cholera jasna, z bliska był jeszcze piękniejszy. Policzki – mimo że jego skóra miała łagodnie złotawy odcień – miał lekko zarumienione, prawdopodobnie od alkoholu. Oczy w odcieniu ciemnej zieleni, jak awokado, obramowane gęstymi, czarnymi rzęsami. Do tego ładnie zarysowana szczęka i wydatne kości policzkowe, jak u modela. Jego rysy były tak ostre i zapierające dech w piersi, że prawie zrobiło mi się słabo. Obie ręce miał pokryte tatuażami. Na szyi też miał dużą dziurę, a w nosie złoty kolczyk. Było w nim coś groźnego. Zdecydowanie wyczuwałam od niego aurę złego chłopaka – a to nie był mój typ. Lubiłam chłopaków dziwaków, nerdów, którzy woleli naukę od imprez. Nie mogłabym się umawiać z kolesiem, który jest skaterem. Zawsze było to dla nich deprymujące, kiedy jeździłam na desce lepiej niż oni, więc wolałam mózgowców. Zresztą nie bez powodu. Faceci tacy jak Maddox Stone potrafili złamać dziewczyny takie jak ja. Wiedziałam, że może oceniam pochopnie, skoro go nie znam, ale chciałam zachować ostrożność, mimo że znajdowałam się w barze pełnym pijanych ludzi, do których sama należałam.

Podniósł mój kieliszek, wbijając we mnie spojrzenie, a potem zbliżył krawędź naczynia do ust, odchylił głowę do tyłu i wlał

sobie tequilę do gardła. Następnie posaż limonkę i wrzucił ją do kieliszka.

– Spróbuj. Polecam.

– Co? Chcesz mnie upić? – Wzięłam do ręki inną tequilę, wypić ją, a potem chwyciłam szota Leili i też go opróżniłam.

– Wystarczyło poprosić.

Zmrużył oczy, spojrzał na Leilę, a potem znowu na mnie.

– Jestem Maddox.

– A ja Amethyst, ale ludzie zwykle mówią na mnie Ame.

– Ame? – Uśmiechnął się. – Ładnie. Podoba mi się. – Zerknął w stronę stolika, przy którym wcześniej go widziałam. – Przysiądziecie się do nas?

Rzuciłam szybkie spojrzenie na Leilę, która wpatrywała się we mnie, jakby mówiła „na co, kurwa, czekasz?“, więc wzruszyłam ramionami i odparłam:

– Tak, jasne.

Maddox zabrał drinki, które zamówił, a my ruszyliśmy za nim do stolika. Obróciłam się błyskawicznie, kiedy miałam pewność, że mnie nie słyszy.

– Powiedz mi o nim wszystko, co wiesz.

Nie zdziwiłam się, że Leila go kojarzyła. Albo z nim spała (naprawdę miałam nadzieję, że nie), albo była jego znajomą.

– Przeleciałam jego kumpla! – Złapała mnie za rękę. – Podobno jest trochę playboyem. Nigdy nie miał stałej dziewczyny, ale lubi skakać z kwiatka na kwiatek, jeśli wiesz, co mam na myśli. Czaisz? Kumasz? Kminisz?

– Milczysz! – uciszyłam Leilę, uderzając ją lekko w ramię, ale zadałam sobie pytanie, czy gdybym miała zaliczyć swoją pierwszą jednonocną przygodę, to on byłby takim złym kandydatem. Nie, nie byłby. Sama zaszokowałam siebie tą myślą.

Leila musiała zauważyć moją minę, bo wybuchnęła śmiechem.

– Dziewczyno, zrób to, ale najpierw pijmy dalej.

Wyminęła mnie i ruszyła przed siebie.

– Hej! Rosé! – krzyknął ktoś za moimi plecami.

Obróciłam się w stronę stolika i zauważyłam, że wpatruje się we mnie osiem par oczu. Czyżby ktoś właśnie nazwał mnie „Rosé”? Tak jak... wino? Podeszłam do nich. Leila, ta mała żółta, umościła się już obok jednego z nich, więc zostało tylko jedno wolne miejsce.

Tuż przy Maddoksie.

– Rosé? – zapytałam i lekko zagryzłam zęby i skrzywiłam się z niesmakiem. Koleś, który wymyślił mi tę ksywkę, siedział naprzeciwko mnie i przypominał Aquamana.

Uśmiechnął się łobuzersko. Miał ciemnozielone oczy, miękkie brązowe włosy opadające na szerokie ramiona i szczękę pokrytą gęstą brodą. Na tym jednak nie kończyło się podobieństwo do Aquamana – miał nawet podobną sylwetkę. Był straszny, ale uroczy, jeśli takie połączenie w ogóle jest możliwe. Czułam też lekką zazdrość z powodu jego długich loków.

– Tak, przez twoje włosy! – Wskazał na mnie, kompletnie wyluzowany.

– Ach, tak. Róż.

Nagle poczułam się całkowicie skrępowana. Powoli usiadłam, sięgnęłam po alkohol i upiłam duży łyk.

– Są... inne. – Uśmiechnął się znad drinka. – Tylko o to mi chodziło.

– Mmmhmm, wiem. – Odstawiłam swoją szklanekę. – Dlatego je pofarbowałam.

Kątem oka dostrzegłam, że Maddox ciągle się na mnie gapi. Położył rękę na oparciu mojego krzesła. Aquaman odczytał mowę ciała kumpla, a następnie powoli zatopił się w swoim siedzeniu z rozbawionym uśmiechem.

Maddox wskazał na chłopaka siedzącego obok Leili.

– To jest Wolf.

Podążyłam za jego palcem i skupiłam się na kolejnych zielonych oczach, z tą różnicą, że w spojrzeniu Maddoxa można było

dostrzec figlarne ogniki, chwilami zasnutę dziwnym cieniem, a w tych było więcej... rezerwy. Był jednak podobny do Maddoxa. Przynajmniej trochę. Nieco niższy i szczuplejszy. Może to kuzyn? Jeśli tak, to przystojny kuzyn.

Maddox wskazał na Aquamana.

– A ten to Talon.

– Aquaman brzmi lepiej... – mruknęłam, wlewając w siebie resztę drinka. Odstawiłam szklankę i odkryłam, że wszyscy przy stoliku zaczęli się śmiać. – Powiedziałam to na głos, prawda? – Spojrzałam błagalnie na Leilę. – Lei...

Otarła łzy z policzka.

– Och, kochanie, nic się nie stało.

Osunęłam się na krześle, zażenowana.

– Będę potrzebowała kolejnego drinka.

Wiele drinków później rozkręciła się między nami wesoła rozmowa. Moje spięte mięśnie się rozluźniły, ale miałam świadomość, że jestem już porządnie pijana. W dodatku Maddox trzymał jedną dłoń na moim kolanie, co przyprawiało mnie o palpację serca.

– „Aquaman i Rosé”, to brzmi dobrze, co nie? – spytał Talon, puszczając do mnie oko ponad stolikiem.

Maddox zacisnął rękę na mojej nodze. To trwało tylko chwilę. Prawie przeoczyłam ten gest.

– Pozwolę ci mówić do mnie Rosé tylko dlatego, że ja będę cię nazywała Aquamanem.

Talon odrzucił w tył głowę i roześmiał się głośno. Muzyka i odgłosy rozmów wokół nas skutecznie kołły moje nerwy – a może tak działał na mnie alkohol?

Zachichotałam pod nosem i obróciłam się do Maddoxa. Nasze spojrzenia się skrzyżowały, a intensywność jego wzroku sprawiła, że na moment wszystko inne zniknęło. Serce tłukło mi się w klatce jak oszalałe, a oddech stał się płytki, wręcz urywany. Jego wzrok przesliznęła się na moje usta. Przechylił głowę na bok

i przypatrywał mi się z zainteresowaniem. Przełknęłam ślinę, widząc, że jego usta ułożyły się w wyzywający uśmiech. Dlaczego było w nim coś... znajomego? To dziwne uczucie nie dawało mi spokoju. A może to tylko alkohol płatał figle mojemu umysłowi? Tak, pewnie to drugie.

– Amethyst? – Jego język jakby oplatał się wokół każdej sylaby mojego imienia, a ja nagle zapragnęłam się dowiedzieć, jak by to było, poczuć go na swojej skórze. Usłyszeć, jak ochryplym głosem wykrzykuje moje imię.

O rany, byłam naprawdę pijana. I wciąż się na niego gapiłam.

– Co? – spytałam, ignorując rosnącą temperaturę mojego ciała.

Nagle jego twarz znalazła się blisko mojej. Tak blisko, że owiewał mnie jego oddech. Chciałam go. Tak bardzo. Poczulałam na karku palce przyciągające mnie jeszcze bliżej, aż nasze usta się zetknęły – trwały w takim zbliżeniu, bez pocałunku.

– Ja i ty, wychodzimy stąd – mruknął, rozbudzając i obezwładniając wszystkie moje zmysły tymi pięcioma prostymi słowami. – Teraz – dodał.

Sześcioma.

Weszliśmy po schodach, a potem ruszyliśmy długim korytarzem, chwiejąc się i zataczając. Wszystko stało się rozmazane, rzeczywistość przypominała rozmytą plamę, ale moje wargi znajdowały się ciągle przy jego wargach. Język chłopaka penetrował wnętrze moich ust. Gdy dotarliśmy przed drzwi jego pokoju, podniósł mnie za tyłek. Oplotłam go nogami w tali, ściągając jego koszulkę, podczas gdy on otworzył kopniakiem drzwi, zamknął je i przycisnął mnie do nich. Nie pamiętam, co się dokładnie wydarzyło pomiędzy tym, jak wyszliśmy z baru, a tym, jak dotarliśmy do jego pokoju, ale nie przejmowałam się takimi szczegółami. Ten facet, którego dopiero poznałam, rozpałał mnie tak mocno, że czułam, jakbym miała za chwilę cała stanąć w płomieniach. A może to wszystko przez alkohol – to znaczy, alkohol jest łatwopalny, prawda? Nieważne, to było

wspaniałe uczucie. Zaśmiał się i nasze usta znowu się zetknęły. Z wielką wprawą pieścił mój język swoim, podczas gdy jego dłonie wędrowały po mojej skórze. Potem postawił mnie z powrotem na podłodze i zdarł ze mnie wszystko, zostawiając jedynie w kabaretkach. Znowu mnie podniósł, a potem rzucił na łóżko. Zrobił krok do tyłu, lekko się kołysząc. Był wyraźnie tak samo pijany jak ja. Leniwie omiół wzrokiem moje nagie ciało i oblizał wargę. Jezu, to była chyba najbardziej seksowna rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam. Następnie zdjął dżinsy i bokserki – i tak, dopiero to był zdecydowanie najbardziej seksowny widok w moim życiu. Przełknęłam ślinę. Albo przez moje upojenie widziałam podwójnie, albo rozmiar jego penisa był zatrważający. Oderwałam spojrzenie od jego przyrodzenia i zaczęłam się zachwycać jego włosami. Były zmierzwiłone, brązowe i odpowiedniej długości, żeby można było się ich ucześcić palcami. Zjechałam wzrokiem na jego klatkę piersiową i wstrzymałam oddech na widok wszystkich tatuaży. Pokrywały ćwierć torsu oraz obie ręce. W tej chwili nie widziałam ich dokładnie, ale zauważyłam wielki napis staroangielską czcionką na jego klatce. D-E-S-T-R... nie. Nie dałam rady go odczytać.

Uśmiechnął się, a następnie chwycił mnie za kostki i przeciągnął po łóżku w swoją stronę. Krzyknęłam z ekscytacji, a on zakrył mi usta dłonią. Jego ciało padło na moje. Kolanami rozsunął moje nogi i położył się między nimi. Czułam jego napierającą erekcję. Uniosłam biodra, pragnąc się o niego ocierać.

– Chcesz to zrobić? Bo jeśli nie, to jest ostatni moment, kiedy mogę cię puścić. Potem będziesz już cała moja.

– Jezu – wydyszałam. Oczy uciekły mi w tył głowy. Jego zapach był wszędzie dookoła, przesiąkałam nim: mieszanką skóry, whisky, mydła i mięty.

Zaśmiał się.

– Nie jestem Jezusem, księżniczko. – Zaczął ssać i szarpać moją dolną wargę, a potem puścił ją i wyszeptał: – Maddox.

– Nie jestem żadną księżniczką, ale...

Wszedł we mnie, zanim zdążyłam dokończyć zdanie.

Zaczęłam jęczeć. Wszystko dookoła się rozplątywało, znikало. Został tylko pot, jego język, fiut i przyjemność aż do bólu...

Maddox właśnie przysłał swoją fotkę, na której wystawia zakolczykowany język pomiędzy palcami rozstawionymi przy ustach, jest bez koszulki i w czapeczce założonej do tyłu.

– Co za bezczelny typ – mruczy Leila z wyniosłą miną, siedząc obok mnie.

– Boże, już nigdy nie mogę się z nim zobaczyć! Przenigdy!

– Nie dramatyzuj. To tylko Maddox. Niedługo zapomni o twoim istnieniu, więc bez nerwów. Ale musisz odzyskać swój telefon! Przy okazji, dziewczyno, iphone’y są bez sensu. Musisz się wreszcie przerzucić na samsunga. – Idzie do łazienki i przewiesza ręcznik przez ramię. Wzdycha, gdy widzi, że panika mi nie mija. – Kochanie, jest okej, serio. Miałam mnóstwo jednonocnych przygód. I dam ci dobrą radę: wystarczy później za dużo o tym nie myśleć.

Przychodzi kolejna wiadomość. Krzyczę i rzucam telefonem przez cały pokój.

Leila przewraca oczami i podnosi aparat, a potem czyta:

– „Możesz jeszcze potrzebować tego telefonu, Rosé, ale zachowam sobie te...”.

Wykrzywia wargi, próbując powstrzymać śmiech. Obraca ekran w moją stronę.

Widzę zdjęcie moich czerwonych majtek.

– Cholera.

Leila się śmieje.

– Idę pod prysznic, a ty powinnaś mu odpisać. Jeśli napisze do mnie Wolf, powiedz mu, że później się z nim spotkam.

– Czekaj! – Wstaję z łóżka. – Naprawdę kręcisz z Wolfem?
– Po wczorajszej nocy? Pewnie, że tak. Mówię ci, on jest dobry w te klocki.

– Och. Widzisz, a ja się do tego nie nadaję.

– Do czego? – pyta, przekrzywiając głowę.

– Do tego! Do takich luźnych znajomości opartych na seksie. Serio.

– Ame, to był jednorazowy numerek. Maddox pewnie zalicza dziewczyny co weekend. Takie, które uznaje za wartę jego wspinałej osoby. – Znowu przewraca oczami.

Wyczuwam, że może jest coś, o czym mi nie mówi.

– Masz rację, ale nie pójde do niego po mój telefon i przeklęte majtki. Nie chcę go już nigdy więcej widzieć.

ROZDZIAŁ 3

AMETHYST

– Masz wszystko? – pyta Leila, gdy idziemy w stronę parkingu dla studentów.

Otwieram bagażnik mojego małego BMW z nadwoziem typu hatchback. To auto jest jedyną rzeczą, którą pozwoliłam tacie mi sprezentować. Zawsze próbowałam powstrzymywać moich rodziców przed niepotrzebnym wydawaniem na mnie pieniędzy, ale samochód był czymś, co – zdaniem taty – musiałam posiadać. Ciągłe gadał, że europejskie auta są najlepsze i najbezpieczniejsze. Wiedziałam, że przemawia przez niego natura gliniarza, który swego czasu widział sporo makabrycznych wypadków, więc nie chciałam się z nim kłócić. Auto jest czerwone, ma skórzane siedzenia i ręczną skrzynię biegów. Uczyłam się na manalu, więc nie miałam problemów z takim kierowaniem.

– Tak. Poza tym jadę tylko na drugą stronę miasta.

Wkładam torby do małego bagażnika i obracam się do Leili.

– Jestem pewna, że ten facet jest miły. Lubię myśleć, że mam mądrą mamę.

– Tak, twoja mama jest mądra. W sensie, wiesz, życiowym – zgadza się Leila.

Siadam za kierownicą, a ona puka w szybę od strony pasażera, żeby ją opuściła.

– Jego dzieciaki na pewno będą fajne. – dodaje. – Mam nadzieję, że już nie chodzą w pieluchach.

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

